



BIONIC LIES #8



Ciemność gonila za nim, od kiedy tylko pamiętał. Nie zaprzestawała, uparta w swoim wyścigu o pierwsze miejsce. Powoli zaczynał podejrzewać ją o okropne sztuczki, dzięki którym mogła być na prowadzeniu, bo nie widział innego sposobu, jakim cudem zawsze była o krok przed nim.

Rozglądał się po wszystkich skrytkach, jakie tylko znalazł, ale nigdzie nie było tego cholernego klucza. Zaglądał do szuflad, ale bezowocnie, otworzył kilka szafek, ale to też doprowadziło go do niczego konkretnego. Jedynie bezużyteczne rzeczy, które po tym pływały w wodzie wokół niego. Aż w pewnym momencie poczuł uderzenie w ramię. Odwrócił się po to, żeby zobaczyć Loki'ego i to z kluczem w ręce. Odetchnąłby z ulgą, gdyby nie to, że wciąż znajdowali się pod wodą i musiał oszczędzać trzymane w płucach powietrze.

Podpłynął za Lokim do drzwi, czując, że jest już na wykończeniu, jeszcze chwila i na pewno się udusi. Patrzył niecierpliwie na Loki'ego, jak mocuje się z drzwiami i gdyby tylko był w stanie, to na pewno by go popędził. Ale w końcu ten otworzył drzwi i obaj zostali wessani do następnego pomieszczenia. Barnes upadł na ziemię, na miękką trawę i od razu zaczerpnął duży haust powietrza. Przez chwilę skupiał się na pracy swoich płuc, aż usłyszał pytanie.

— Żyję — odpowiedział po chwili, podnosząc się na nogi. Cały był przemoczony, ubranie nieprzyjemnie lepiło mu się do ciała, ale miał nadzieję, że na tej polanie, czy gdziekolwiek, gdzie właśnie się znaleźli, trochę wyschnie. Szczególnie, że w tym miejscu było dość ciepło. Była to miła odmiana po tych wszystkich, strasznych pokojach,

choć jeszcze nie mieli pojęcia, co przyjdzie im tutaj przeżyć. A coś wątpił, żeby przez dłuższy czas miało być spokojnie.

Obserwował Loki'ego, który najwyraźniej chwilę później znalazł ograniczenie tego pokoju, bo niczym innym nie mogło to być, jak tylko kolejnym pomieszczeniem, w których coś musiało czyhać na ich życie. Już wiedział, że żaden z pokoi nie mógł być po prostu spokojny, w każdym musiało coś być, co miało im utrudnić przeprawę przez to cholerne miejsce, czymkolwiek ono było.

Chwilę później spojrzał na kierunek, pokazany mu przez Kłamcę. Ale Loki miał rację – gdzieś tutaj musiało być wyjście i też mu coś mówiło, że powinni iść w stronę wzgórza.

— Masz rację — powiedział do niego, wzdychając cicho. Cokolwiek tam na nich czekało, nie mogło być przyjazne. Wiedział o tym, czuł to.

I nie pomylił się. Ogromne ptaszysko przerażało swoich ogromem. I choć w momencie karmienia swoich piskląt wydawało się dość łagodne, tak Bucky wiedział, że to tylko pozory, które miały ich zmylić. Ptak na pewno nie był do nich przyjaźnie nastawiony.

Kiedy tylko Kłamca szturchnął go w ramię, Barnes podążył za jego ręką, chwilę później odnajdując wzrokiem drzwi, znajdujące się w pewnej odległości od nich. Nie było mowy, żeby przekradli się tam, nie zwracając na siebie uwagi ogromnego ptaszyska. Poza tym – nie mieli klucza. A jak znał już ich szczęście, musiało się ono znajdować w gnieździe.

— Tak, masz rację — powiedział cicho, zgadzając się z Lokim, bo przecież pomyślał o tym samym. W tym momencie ptak rozłożył skrzydła i Barnes mógł przyjrzeć się mu lepiej. Długie szpony na łapach, na pewno ostre. Do tego ten ogromny dziób. Bucky nie chciałby się przekonać na własnej skórze, jaki jest ostry i morderczy.

Zaraz Loki przedstawił mu swój plan i Barnes, po sekundzie namysłu, przytaknął głową. To był dobry plan. Najlepszy, jaki mogli teraz wymyślić. Odczekał, aż Loki odwróci uwagę ptaka i kiedy tylko nadarzyła się okazja, przemknął do jego gniazda. Widział, jak ptak ponownie rozłożył skrzydła i zaszarżował na Loki'ego, ale nie mógł mu teraz pomóc, miał swoje zadanie. Wszedł pomiędzy pisklaki, które rozdarły się w tym momencie, odwracając uwagę ogromnego ptaszyska od Loki'ego. No tak, obrona młodych była najważniejsza, ale na szczęście Kłamca poradził sobie i z tym, za co Barnes był mu wdzięczny, bo mógł spokojnie poszukać klucza. Co jakiś czas wokół niego przemykała zielona poświata magii Loki'ego, ale nie zwracał na to uwagi. Młode za to próbowały go dziobać, więc musiał odpędzać się i od nich, starając się znaleźć klucz. W końcu podniósł jakąś większą gałąź i zobaczył złoty, niewielki przedmiot. Od razu schylił się po niego, jednocześnie unikając dzioba małego przeciwnika, które spokojnie sięgało mu do ramion. Chwycił klucz i odbiegł kawałek.

— Loki! Do wyjścia! Natychmiast! — krzyknął w stronę Kłamcy i sam puścił się biegiem do drzwi. Musiał przyznać jedno – Loki skutecznie rozprawił się z ogromnym ptaszyskiem, tak, że nie niepokoił ich po drodze. Ale za to pisklaki bardzo zainteresowały się nimi i próbowały do nich dobiec. A może próbowały dobiec do swojej matki. Wszystko jedno, musieli uciekać stąd jak najszybciej.

W końcu pierwszy dobiegł do drzwi i wsunął klucz w dziurkę, po czym pchnął skrzydło, wpadając do następnego pomieszczenia. Chwilę później tuż za nim pojawił się Loki, zamykając za sobą drzwi. Pokój był ledwo oświetlony, ale spokojnie dało się dojrzeć kształty w nim. Zresztą, niewiele tu było, bo zaledwie dwa łóżka, wyglądające na wyjątkowo wygodne i miękkie. Barnes od razu zapragnął położyć się na jednym z nich i udać się na zasłużony odpoczynek, lecz pomimo tego nie zrobił ani jednego kroku, jakby wyczekując zagrożenia. Jednak nie stało się zupełnie nic, nikt ich nie zaatakował, nic nagle

nie pojawiło się na środku pomieszczenia, wyglądało na to, że w tym pokoju byli bezpieczni.

W końcu spojrzął na Loki'ego, oceniając wzrokiem jego stan. Kłamca wyglądał dokładnie tak, jak Barnes się czuł – na wyczerpanego. Zużycie magii też pewnie zrobiła swoje, a przygody w poprzednich pokojach też musiały odcisnąć na nich swoje piętno.

— Nic ci nie jest? — zapytał po chwili. Zdał sobie sprawę, że przywykł do towarzystwa Kłamcy. Na początku nie odpowiadało mu ono, ale teraz nawet cieszył się, że ma jakiegokolwiek towarzysza niedoli w tym tajemniczym miejscu. Miał tylko nadzieję, że Loki nie wywinie mu bolesnego numeru w pewnym momencie, mimo wszystko mu nie ufał.

— Chyba jesteśmy bezpieczni — powiedział ostrożnie i zrobił krok w kierunku jednego z łóżek. Nadal nic się nie zadziało. — Dobra, odpocznij, ja wezmę pierwszą wartę, później się zamienimy.

Pozostawała jeszcze jedna kwestia. Mianowicie kolejnych drzwi, których tutaj nie było. Nawet te za nimi zniknęły w magiczny sposób. Ale postanowił pomartwić się tym później. Może najpierw musieli nabrać sił i wtedy równie magicznie pojawią się następne wrota do kolejnych światów.

Nie zamierzał jednak tracić czujności. Dlatego właśnie zaproponował spanie na zmianę, czuł się bezpieczniej z myślą, że ktoś będzie czuwał, podczas gdy on sam będzie spał.

Specjalnie usiadł pod ścianą, żeby odpędzić od siebie myśli o wygodnym łóżku, wolał nie kłaść się na miękki materac w obawie, że ten od razu przeniesie go do krainy snów, a musiał przecież czuwać.

Spojrzał na Loki'ego, który ułożył się na jednym z łóżek.

Ciemność gonila za nim, od kiedy tylko pamiętał. Nie zaprzestawała, uparta w swoim wyścigu o pierwsze miejsce. Powoli zaczynał podejrzewać ją o okropne sztuczki, dzięki którym mogła być na prowadzeniu, bo nie widział innego sposobu, jakim cudem zawsze była o krok przed nim.

— Śpij, jakby się coś działo, to cię obudzę — powiedział jeszcze. — Masz moje słowo. Nic ci nie grozi, także z mojej strony.



